Dodatek do nr. 39. „KURJERA LWOWSKIEGO“.

Sprawa kukizowska.

Lwów 8. lutego.

(22. dzień rozprawy — początek o g. 9.20.)

Po rozpoczęciu rozprawy zabiera dalej głos p. obrońca dr. Roiński.

Dr. Roiński. Przystępuję do najważniejszego poszlaku podniesionego przez prok., a tym jest zabranie i utajenie majątku ks. Tch., sposób zwrócenia tegoż majątku i fałszywe tłumaczenie się M. Strz. Pierwsze pytanie, jakie nam się tu nasuwa: co właściwie wzięła M. Strz. z pomieszkania ks. Tch? Prokurator twierdzi: efekta w wartości 75.000 i gotówkę około 5000. Co do pierwszego zgoda, co do gotówki zaś zachodzi esencjonalna różnica.

Twierdzenie prokur. o zabraniu tej gotówki z szafy ks. Tch. niczem nie jest poparte, jest domysłem, opartym jedynie na tem, że ks. Tch. przed zamachem miał gotówkę około 5000 zł. Ile właściwie miał, nie wiemy. Przypuszczam, że w maju 1888 r. mógł on posiadać około 5000, wiemy bowiem z zeznań jedynego świadka, że w maju 1888 podniósł w kasie Tow. kred. ziem. kwotę 4500 zł. i schował ją do cholewy. Co się dalej z tą kwotą stało, nie wiemy. Przypuśćmy, że ją w cholewie szczęśliwie zawiózł do domu, zachodzi kwestja, czy później nie ulokował ją w jakich papierach? A jeżeli nie, to gdzie ją miał: czy w szafie, czy w komodzie, czy może na piersiach?

Ks. Tch. był skąpcem, maniakiem. Czyż nie możemy przypuścić, że podzielił tę gotówkę na drobne części, że miał część w surducie, w spodniach, pod poduszką, za obrazkiem nad łóżkiem, pod którym sprawca rzeczywiście pieniędzy szukał, gdyż na ścianie pod tym obrazkiem znaleziono ślad krwi?

Ks. Tch. powiedział tu, ja mam jeszcze więcej. A któż zaręczy, że gdzie w jakim skrytku dotąd nie odszukanym nie ma jeszcze jakiej części lub całej tej gotówki? Nie darmoż ks. Tch. nie chciał wyruszać z Kukizowa i chciał potem tam wracać. Mówi prok., że M. Str. tej gotówki nie zwróciła, bo ją dla siebie zużytkowała. Obrońca A. Strz. wykaże panom, że A. Strz. wydawał własne pieniądze, M. Str. żadnych wydatków nie robiła, więc tej gotówki nie potrzebowała. Zresztą miała u dra Krattera do podniesienia 7500 zł., które mogła podnieść, kiedy chciała.

Przystępuję do drugiej kwestji: Kiedy M. Strz. efekta owe zabrała? Prok. twierdzi, że w nocy z 29. na 30. lipca, że później absolutnie uczynić tego nie mogła. Uderza mię jedna sprzeczność w twierdzeniach prok. Bo jeżeli tak jest, jak on mówi, to cóż znaczy pytanie V wam postawione, w którem wykluczoną jest możność zabrania w nocy, gdyż wtenczas zabranie to byłoby rabunkiem, a nie kradzieżą. Prok. twierdzi, że nie mogła zabrać efektów ani we wtorek, ani we czwartek.

Przypatrzmyż się zeznaniom świadków! We wtorek pielęgnował ks. Tchorznickiego Żyszkowicz, zaś rano od g. 9. Hadyna, który całe rano był przy księdzu, dopóki M. Strzelecka nie wysłała go do ogrodu łamać kapustę. Wtenczas M. Strz. została sama przy księdzu Miała już klucz od szafy od wczoraj, otwiera szafę, zabiera efekta i przenosi je do lokalu kom. Pół godziny czasu, to więcej jak dostateczne do uskutecznienia tych czynności, jakie M. Strz. przedsięwzięła Oficyny są szczupłe, na przejście do lokalu kom. potrzeba zaledwie 1—2 minut. Wybrała z komody i z szafy to co było pod ręką. Prokurator twierdzi, że w takim razie nie byłaby pozostawiła innych efektów. Ależ w szafie pozostał tylko lib. ord., po który się nie schylała, bo jej stan fizyczny na to nie zezwalał.

Dziwi się prokurator, dla czego nie zabrała więcej jak 40.000 złr. To przecież rzecz naturalna! W r. 1885 tylko tyle miała w swym depozycie, tylko o takim majątku księdza wiedziała, i tyle też zabrała. Że nie owej nocy, ale później zabrała te efekta, tego dowodzą też ślady krwi, których pełno w pokojach, a których absolutnie brak na efektach i na sukniach M. Strzeleckiej. Nie można przypuścić, by sprawca zadając ks. Tch. takie rany, nie był skrwawiony i by M. Strz. wszedłszy owej nocy już po sprawcy do mieszkania ks. Tch. nie była jakichś śladów na sobie zostawiła. Że M. Strzeleckiej nikt nie widział wchodzącej do lok. kom., to także rzecz naturalna. Wchodzenie jej do tego lokalu, gdzie zwykle latem sypiała, nie było dla nikogo rzeczą niezwykłą i nie zwróciło niczyjej uwagi. Zresztą M. Strz., jak sama zeznaje starała się, by jej nikt nie widział, a nadto ludzie zajęci byli swą pracą. Zdarzenia, które przytacza prokurator i które miały przeszkodzić owemu przechadzaniu się M. Strz. do lok. kom. i napowrót, wydarzyły się później. Około g. 11. znaleziono podrzucone rzeczy i przywołano Żyszkowicza, który ich pilnował w masztarni. Przeniesienie efektów do lokalu kom. już mogło być dokonane przed przybyciem Żyszkowicza. Gwar i rwetes we dworze po znalezieniu rzeczy nie musiał być wielki, bo we dworze ogółem mało ludzi, a w ten czas część ich była w polu. Nadto ruch ten koncentrował się koło masztarni, która jest znacznie odległą od dworu i nadto jeszcze zasłonięta krzewami. Do dworu zaniosła M. Strz. te efekta z lokalu kom. później, dopiero w południe, przekonawszy się, jak sama zeznaje, że ludzi niema.

Twierdzi prokurator, że w lokalu komisyjnym te papiery sortowała i że to sama przyznała. Odpieram to twierdzenie jako niczem nie uzasadnione. M. Strzelecka powiedziała wyraźnie, że paczek nie otwierała i nie przeglądała, tylko przeglądnęła kupony luźnie znalezione, by zobaczyć, które są zadawnione. W pakietach przez M. Strz. zabranych i sędziemu później oddanych, nie widać żadnego śladu sortowania, wszystko tam pomięszane, są nawet jakieś papierki i rachuneczki ks. Tch. Tylko czeki, które schowała była do kieszeni, później włożyła do tych paczek. Czas więc, jaki pan prokurator odlicza na to sortowanie, w mojem rachunku zupełnie odpada.

Prokurator twierdzi, że M. Strzelecka zabrawszy wszystko i lib. ord., tam dopiero wkładała obligacje i kupony i następnie odniosła do szafy. Jest to żadnymi dowodami nie poparte. Ja twierdzę stanowczo, że właśnie ta okoliczność wyklucza sortowanie, bo w takim razie w lib. ord. nie byłoby listów zastawnych bez odnośnych do nich kuponów.

Dalsze pytanie jest: czy M. Str. zabrała te efekta za wolą i wiedzą ks. Tch.? I ja i prok. opieramy się tu na zeznaniach ks. Tch. Ale prok. opiera się wyłącznie tylko na tych zeznaniach, ja zas jeszcze na innych. Twierdzi prok., że ks. T. nigdy nie miał do nikogo tego zaufania, by mu powierzył swe kapitały. Dowiodłem tu już wczoraj, że ks. Tch. w r. 1885 powierzał faktycznie swój kapitał M. Str., że i później często powierzał jej kupony, książeczki oszcz., a więc, że miał właśnie do niej takie zaufanie. Prawda, ks. Tch. powiedział tutaj, że pieniędzy swych nigdy M. St. nie darował, a raz nawet powiedział, że nie dawał. Wykazałem już wczoraj, jakimi sposobami przygotowane były zeznania ks. Tch., i jak ze wszystkich tych gadań utkwiło mu w głowie tylko to jedno: pieniędzy nie darowałem. Mimo to jednak zaglądnijmy do jego zeznań.

D. 21. sierpnia ks. Tch. oświadcza w obec sędziego, że po mordowaniu dał klucz dziedziczce. 30. sierpnia zeznaje również: dałem klucz pani Str. tego dnia, jak byli lekarze, aby co nie zginęło. 1. września pytany: Czy dał pieniądze w przechowanie, czy na wypadek śmierci darował M. Str. (cytuję pytanie dosłownie), odpowiada: Broń Boże! Oczywiście odpowiedział tak tylko na drugie pytanie.

Prok. podniósł tu zarzut niewłaściwy jakiejś akcji równoległej ze śledztwem. Cóż w tem dziwnego i niewłaściwego, że księża, znajomi ks. T., już po aresztowaniu Strzeleckich, udali się do ks. Tch., i przedstawiwszy mu ogrom nieszczęścia, pytali się go: powiedz, dałeś? Ks. Tch. powiada, dałem klucz, oczywiście w tem rozumieniu: by nic nie przepadło. To samo z ust jego słyszał później ks. Dyhdalewicz, to samo twierdzi ogół znajomych w tej okolicy, a moi panowie, vox populi — vox Dei! To samo słyszał z ust ks. Tch. pielęgnujący go Józef Krajewski, bez żadnego pytania: sam dałem! To samo powtarzał ks. Tch. w nocy w śnie gorączkowym. Wreszcie przywieziony do Lwowa, odosobniony od wszelkich wpływów rodziny, w szpitalu przed siostrą miłosierdzia to samo powtarza.

Że ks. Tch. odrazu wiedział, gdzie są jego efekta, na to mamy dowód niezbity w tym fakcie, że gorączkując, pragnął, by go nieść do dworu, że już przedtem mówił, że pieniądze jego są w kuferku, a kuferek był tylko jeden, M. Str., wiedział więc, że tam są jego pieniądze.

Dalej zarzuca prok., że M. Str. zabrała pieniądze bez świadków. Przypuszczam, że była to nieostrożność z jej strony. Ale moi panowie, kto 40 lat widzi dziwaka, skąpca, który się krył ze swym majątkiem, czy to nie oddziaływa mimowoli na jego usposobienie? Zresztą, czy M. Str. nie miała powodu taić się z tym kapitałem, by ludzie nie wiedzieli, że go posiada? Czyż nie mogła przypuszczać, że i jej, słabej kobiecie, może się stać to samo, co ks. Tch.? Nie opowiadała o tem nikomu, bo uważała, że ten fakt nie nadaje się do opowiadania, ale też tajemnicy żadnej z niego nie robiła. Dlaczego miała opowiadać sędziemu śledczemu? Przecież on nie przybył tam dla żadnej pertraktacji spadkowej, ale dla wyśledzenia sprawcy.

Gdy sędzia wskazał na szafę i komodę, M. Str. słusznie powiedziała, że stamtąd nic nie zginęło, bo czego tam nie było, to ona miała u siebie w przechowaniu. Gdyby sędzia był natychmiast przystąpił do przeszukania szafy i komody, byłaby oczywiście M. Str. powiedziała, że efekta ma u siebie, ale sędzia tej czynności zaniedbał. Czyż można w jego zaniedbania czynić zarzut M. Strzel.?

Zarzuca dalej prok., dlaczego M. Str. nie opowiedziała o depozycie swej siostrze Kielanowskiej, ale powiedziała jej: ks. mi dawał, a ja nie chciałam brać. Moi panowie, gdyby ta rozmowa w cztery oczy i wtenczas M. Str. była siostrze to powiedziała, to rzeczywiście możnaby jej z tego zrobić zarzut. Ale zważmy, że to mówiono w obec ks. Tch., który się krył z pieniądzmi, i który byłby może i w tym razie powiedział: Broń Boże, nie dałem! Zresztą być może, że M. Str. nie chciała niepokoić siostry, nie chciała prowokować ponownie, jak w r. 1885, jej uwagi, że niepotrzebnie mięsza się do spraw księdza.

Przychodzę do trzeciego zarzutu, nieprawidłowego oddania.

P. prok. twierdzi, że p. M. Strz. dopiero w przestrachu z obawy urządziła komedję i scenę z księdzem, ażeby przyznał, że oddał jej klucz i depozyt. Twierdzenie to popiera faktem, że wówczas przyjechał p. Sumper. Ja nie przypuszczam, ażeby p. St. tak bardzo przestraszyła się p. Sumpera, zresztą faktu nie istniejącego zbijać nie potrzeba. Na wszelki wypadek nie mogła p. Strz. wiedzieć ani przypuszczać, że przeciw niej jest skierowane śledztwo. Nieprawidłowość miała na tem polegać, że d. 21. sierpnia oddała efekta, zaś srebro i dukaty dopiero 24. sierpnia. Uprzytomnijmy sobie jak to się stało. Tu opowiada dr. R., tylekrotnie już omówiony fakt oddawania efektów, w końcu twierdzi, że p. Strz. nie mogła przypuszczać, że do skrzyni komisja nie zaglądnie, a że w skrzyni tej była i jej bielizna, pod którą znachodził się worek z pieniądzmi, więc na razie nie dostrzegła, a później zapomniała. Bo czyż możliwem jest, aby oddając 75.000 zł. chciała zatrzymać drobną stosunkową kwotę? Nawet p. prokurator tego nie twierdzi, lecz czyni domysł, że talary i dukaty w owczas nie znachodziły się w Kukizowie. Lecz czemuż sędzia śledczy tego nie zbadał? Gdzie były efekta, tego również p. prok. nie wie. Ale skąd podstawa do twierdzenia, że p. Strz. jeździła po nie do Lwowa, kiedy policja śledziła ją i niczego nie wyśledziła, a następne poszukiwania w instytucjach już podczas rozprawy dały ujemny rezultat?

Tak samo jest twierdzenie bezpodstawne, że złota i srebro dopiero p. Strz. skąd inąd sprowadziła. Czyż można przypuścić, że była tak naiwną, że umyślnie je sprowadziła.

Dalej twierdzi p. prokurator, że rzeczy te za-

brała celem przywłaszczenia. Musiałbym wrócić do poprzednich moich wywodów, mianowicie, że p. M. Strz. oskarżoną została o morderstwo połączone z rabunkiem, a zatem przywłaszczenia po czynie było wręcz wykluczone. Fakt zabrania w zamiarze przywłaszczenia nie stanowił przedmiotu dochodzenia sądowego. Jeżeli ma ktoś zamiar przywłaszczenia, ten nie zwraca.

Ostatni moment silnych poszlaków ma być fałszywe tłumaczenie się podsądnej. I rzeczywiście w śledztwie raz powiedziała, że zabierała we wtorek, drugi raz, że we środę, następnie przy rozprawie, że w poniedziałek; raz mówiła, iż dwa razy wynosiła rzeczy, drugi raz, że trzy razy itd. Prosiłem już podczas rozprawy, aby p. przewodniczący raczył skonstatować na ile arkuszach spisano protokół z p. M. Strz. Okazało się, że było sto kilkadziesiąt stronic. Szanowni panowie! Osoba, która jest w śledztwie w *tu turach inkwizycji*, które niestety istnieją, czyż nie może dopuścić się pomyłki. Któż z nas nie może się pomylić. Czyż p. prokurator podczas rozprawy niejednokrotnie się pomylił i ja chętnie się do nich przyznam, ale czy to może czego dowodzi, prócz pomyłki?

Dalszym poszlakiem ma być okoliczność, iż oskarżona w śledztwie i przy rozprawie odmawiała odpowiedzi. Tu jest już wina z mojej strony, gdyż uczyniła to za moją poradą. Nie wiem, czy użycie przysługującego prawa może być poszlakiem. Ustawa wyraźnie powiada, że oskarżonemu wolno nie odpowiadać. Widzicie panowie, jaką doniosłość ma każda najdrobniejsza pomyłka, widząc p. Strzelecką we więzieniu zupełnie złamaną, bliską pomięszania zmysłów, jak sama twierdziła, poradziłem jej, ażeby nic nie odpowiadała i nie troszczyła się o śledztwo. A tu przy rozprawie słyszeliście panowie szereg pytań ze strony prokuratora, na które za moją poradą nie odpowiadała, a dopiero na pojedyncze pytania odpowiadała, stało się to również za moją poradą, a z korzyścią dla rozprawy, ażeby jej nie przewlekać.

Z poszlakami skończyłem zupełnie, a dotychczas stałem na stanowisku prokuratora, na stanowisku realnem, bez względu, czy na podstawie tych poszlak był dostateczny powód do zamykania, a tem bardziej osób nieposzlakowanych; ale dosyć, że wobec sądu każdy człowiek jest równy. Obecnie pozwólcie, że zejdę z tego stanowiska i będę badał psychologiczne przyczyny zbrodni i tu czysto na domysłach i kombinacjach oprzeć się muszę.

Do każdego czynu musi istnieć popęd, a cóż dopiero do zbrodni. Tu przyczyna jest konieczna. I jakąż pobudkę do tak strasznej zbrodni przytoczył pan prokurator, oto chciwość! Na to jednak nie przytoczył żadnego faktu, żadnego dowodu. Rozprawa wykazała, że p. Strzelecka była dobroczynną, miłosierną, chorych pielęgnuje, zajmywała się ludem, a wreszcie ten jeden rys charakteru, że ten cały szereg sług, których widzieliście panowie, toż każdy z nich od dzieciństwa do późnego wieku służy we dworze, a przysłowie mówi: „dobra służba, dobre państwo".

Czyż taką kobietę można posądzić o chciwość. I czyż należało się przytaczać z zeznań ks. Tch., że motywem była zbytnia miłość dla dzieci. Jakto więc najświętsze uczucia, miłość matki dla jedynaka — miała być motywem tak strasznej zbrodni, więc matka robiła by ze syna zbrodniarza, dla marnych kilkadziesiąt tysięcy, które są drobnym atomem wobec okropnej zbrodni, do której go nakłoniła? Coś tak potwornego ja dopuścić nie mogę! Musiałaby być to osoba wyzuta z wszelkiej uczciwości. Nadto ta osoba idzie przed zbrodnią na grób swego męża, ażeby przebłagać cienie jego, to jest za straszne. — Wobec tego kończy się wszystko!

Po tem zakończeniu, wypowiedzianem z wielkim polotem, przewodniczący zarządza małą przerwę.

Po przerwie udziela przewodniczący głosu obrońcy p. Aleksandra Strzeleckiego dr. Władysławowi Dulębie.

Dr. Dulęba. Wysoki trybunale, szanowna ławo przysięgłych! Kiedy nadeszła wieść do Lwowa o zbrodni popełnionej w Kukizowie, sprawa ta nie zrobiła najmniejszego wrażenia. Bo cóż się takiego stało. Wiedziano, że żył ksiądz, skąpiec, który nie miał żadnych czynów szlachetnych, egoista, dla którego złoto było bożyszczem, więc rzecz łatwa była do wytłumaczenia, że miał mo- że niechętnych, że znalazł się ktoś, co chciałby się dostać do tych skarbów. Rozgłosu dopiero sprawa nabrała we Lwowie i w całym kraju, że o zbrodnię posądzeni zostali ludzie z t. zw. wyższych sfer, ale w obec areopagu sprawiedliwości wszyscy są równi, więc nie o to chodziło z jakich sfer, lecz dlatego, że obwinieni pochodzili z rodziny powszechnie znanej i szanowanej.

Pana Al. Strzeleckiego każdy prawie znał, jego charakter otwarty, łatwy w obejściu, więc go lubili wszyscy. Więc jak grom z jasnego nieba spadła wieść, że ten człowiek posądzony jest o zbrodnię morderstwa, nie chciano temu wierzyć. Lecz i opinja ma swoje refleksje, i liczyła się z faktem, że skoro ich uwięziono, decyzja tak ważna musi polegać na faktach, na dowodach.

Nim rzucę światło na oskarżenie, przypatrzmy się tym drogowskazom, za którymi poszli sędzia śledczy, oskarżyciel i sąd. Pierwszy krok w tym kierunku czyni p. sędzia śledczy adjunkt p. Kownacki. Słyszeliście, że pojechał do Kukizowa d. 31. lipca i po półtoradziennej czynności odjeżdża. Zdawałoby się, że w pierwszej chwili po spełnieniu zbrodni, to jest czas czynu, że wszystkie czynności zostaną zdwojone, aby sprawcę odszukać. On jednak nie ma czasu. P. Kownacki nie zapoznawał się nawet z miejscem, nie zrobił planów sytuacyjnych, nie uczynił nic. A trzeba wiedzieć, że sędzia działa zupełnie autonomicznie, mógł zostać, jak długo chciał, i ze strony władzy przełożonej nie mógł mieć żadnej przeszkody.

Ten krok jednak p. Kownackiego jest zupełnie usprawiedliwiony. Jadąc do Kukizowa już miał zdanie wyrobione, od chwili kiedy p. Aleks. Strz. doniósł o zbrodni, już miał podejrzenie, że nikt inny tylko A. Strz. dopuścił się zbrodni. Na czem to opierał, czy na kazuistyce kryminalnej, czy na czytaniu romansów kryminalnych nie wiem; dosyć że z taką hipotezą wyjechał. Hipoteza to wielkie słowo, jej zawdzięczamy liczne odkrycia, hipoteza nauce oddała znakomite usługi. Wszystkim wolno zajmywać się hipotezą, tylko jeden sędzia śledczy musi się jej strzedz. w sprawach karnych na niej polegać nie wolno. A tymczasem hipoteza nie była tą gwiazdą przewodnią dla niego, tą pochodnią, która jasno mu oświetliła to, co chciał widzieć — ale tembardziej zaciemniała miejsce, gdzie się obracać powinien. P. Kownacki bawi półtora dnia w Kukizowie, następnie znika i nie wiedzieć co się z nim dzieje do 16. sierpnia. Z inicjatywy jego wyjeżdża natomiast Spang do Kukizowa d. 7. sierpnia i od tej chwili jest Spang spiritus movens całego śledztwa. Wyjechał on prawdopodobnie ze skazówką, że nikt inny zbrodni się nie dopuścił, tylko pp. Strzeleccy. — Nie chcę bliżej tego charakteryzować człowieka, uczynił to poprzedni mowca — ze wszystkich kombinacyj jego wynika, że jest to człowiek zupełnie nie powołany do takich czynności, bo te kombinacje jego były tylko zmienne. Uczciwość jego poruszona przez sędziego, polega na tem, że nie dopuścił się malwersacji — czy na tem polega tylko uczciwość nie wiem. Na reszcie zjawia się sędzia ponownie do Kukizowa, zaraz udaje się ze Spangiem do Ostrowa. Konferuje z nim kilka godzin, i dowiaduje się, że Sp. znalazł straszne rzeczy: obojczyk, papierki spalone, papieros niedopalony w piecu. Tu już nabrał pewności, że trzeba Strzel. aresztować, ale „trzeba działać ostrożnie" gdyż była jeszcze obawa przed wpływową osobistością. Na czem polegała ta pewność, na czem to przypuszczenie, że tylko pp. Strzeleccy są winni, jeżeli prócz rozmowy ze Spangiem nie miał innych dowodów, nie wiem.

Szanowni Panowie! Prokurator odstępując od oskarżenia co do Aleksandra Strzel. nie odstąpił od niego zupełnie. Nie skarży go wprawdzie o rozbójnicze morderstwo, ale mówi, że wiedział o zbrodni i że korzystał z niej. Przypatrzmy się, czy to możliwe. Czy prawdopodobne, aby pani Marja Strzelecka, znana z swych cnót, której zalety nawet starostwo stwierdziło, mogła się przed synem swoim przyznać do takiej zbrodni! Wszak to w oczach jego poniżyłoby ją. To się nie da psychologicznie umotywować, ani wytłumaczyć. Jakąż mogła mieć pewność pani M. St., że syn dowiedziawszy się o czemś takiem, nie odepchnie jej i nie wzgardzi? To jest moment nieprawdopodobny i oskarżyciel publiczny nie starał się go nawet umotywować.

W zbrodni nie ma logiki — powiada p. prokurator. Tak panowie nie jest. W każdym czynie jest logika. Dowiódł tego p. prokurator mówiąc, że pani S. kierowała się chciwością połączoną z fatalnymi stosunkami majątkowymi. O tych mówił już mój poprzednik, muszę i ja do nich wrócić.

Przykro mi, że muszę tu naruszyć stosunki familijne ludzi, którzy z obecną sprawą nic nie mają wspólnego; spowodował mię jednak do tego pan prokurator, który nie wahał się poruszyć tu stosunków majątkowych pp. Kochanowskich, a nawet odczytał szereg listów zupełnie prywatnej natury. Pani Emilja Kochanowska nic z otrzymanego majątku nie uroniła. otrzymała bowiem po sprzedaży majątku ziemskiego 44.000 zł. gotówką, wlicza ąc do tego krescencję całoroczną i inwentarz, otrzymamy jeszcze coś po nad 50.000 zł.

W kwestji podniesionego w akcie oskarżenia złego stanu majątkowego p. Aleks. Strzel. Stan ten wcale rozpaczliwym nie jest, wyjaśniono to już przy rozprawie, pozwolę jednak sobie nad tem szczegółowo pomówić.

P. A. S. odziedziczył majątek wraz z długami gal. Kasy oszczędności w kwocie 65.000 zł. Z innymi wydatkami, które koniecznie należało pokryć, jak pogrzeb ojca, zaległości podatkowe etc. czyniło to razem 90.500 zł. Uzyskawszy pełnoletność zaciągnął p. A. S. w Tow. kredyt. ziem. dług na 140.000 zł., tak że po pokryciu długów w kwocie 90.000 zł. zostało mu do rozporządzenia co najwyżej 50.000 zł. Kwoty tej nie przetrwonił, lecz włożył w ulepszenie gospodarstwa które otrzymał w stanie zupełnego zaniedbania. Same budynki w Ceperowie przez niego postawione warte są 20.000 zł., oprócz tego postawił wiele nowych budynków w Kukizowie i Bołszowie. podniósł inwentarz i ulepszył gospodarstwo. Jedyny zarzut jaki można p. A. S. zrobić jest że był dobrym bratem i bratem swoim śp. Janem, który majątek stracił, opiekował się i na kurację jego wiele łożył.

Przyjąwszy obliczenie Tow. kred. ziem., że Kukizow wart jest tylko 294.000, a gdy długi wynoszą 194.000 zł. to po zlikwidowaniu majątku jeszczeby p. Aleks. Strzel. zostało czystych 100.000 zł., nie można przeto mówić o złym stanie finansowym p. Al. Strzel. To jest prawdziwy obraz stanu majątkowego p. A. S. i p. prokurator wzruszyć go nie zdołał.

Zauważyliście, że sprawa ta ma trzy fazy. W śledztwie inaczej przedstawia się p. prokuratorowi, w oskarżeniu inaczej, a przy rozprawie inaczej. W oskarżeniu już jest wskazówka, że p. prokurator sądził, że Strzeleccy nie sami popełnili tej zbrodni, że mieli wspólników, a mianowicie podnoszono tam do ważnej okoliczności, że p. A. unikał ks. Krobickiego. Tego p. prokurator nie podniósł bez celu. To oddźwięk ze śledztwa. Widząc podczas rozprawy, że potrzeba niesłychanego zepsucia, aby matka ze synem mordowała, tworzy sobie prokurator hipotezy, która nie ma potwierdzenia ani w śledztwie ani w rozprawie, wyszukuje idealny młotek od cukru, którego nikt nie widział.

Wprawdzie w śledztwie już wiedziała obrona, że nie ma żadnych dowodów, żadnych poszlaków i wszystko polega jedynie na silnem przekonaniu p. sędziego i silnem przekonaniu p. prokuratora. Państwo Strzeleccy zostali uwięzieni, jakie okropne skutki dla tych nieszczęśliwych, że niewinnie będą siedzieć, o tem te dwie głowy nie pomyślały. (Przew. Proszę - na to nie pozwolę.) Wprawdzie I ba dla radnych zastanawiała się nad tem, ale któż przedstawiał sprawę: sędzia i prokurator. Sprawa ta była następnie 3 razy w wyższym sądzie, ale sąd wyższy nie może uchylić rozprawy, nikt nie czytał aktów.

Przew. (ostro). Na to nie mogę pozwolić, to jest uchybienie sądowi, to rzucanie rękawiczki całemu sądownictwu!

Dr. Dulęba. Ja dążę do tego, że sąd wyższy nie mógł wchodzić w meritum rzeczy. P. prokurator powiedział, że akta, to rzecz martwa, że potrzeba dopiero rozprawy. Tak nie jest, do rozprawy należy przychodzić z dowodami i faktami, a jeżeli się ich nie ma, to prokurator powinien śledztwa zaniechać.

Mowca wykazuje następnie, że p. prokurator zbyt późno odstąpił od oskarżenia p. Al. St. i nie umotywował tego. Rozprawa niczego nie wykryła, coby w śledztwie nie było znanem. Jeżeli obrona nie wnosiła sprzeciwu, to czyniła to przez wzgląd na okropne położenie uwięzionych i nie chciała im przedłużać więzienia śledczego o kilka miesięcy.

P. prokurator odstępując od oskarżenia prze-

ciw p. Al. St. powiedział, że mu go żal, ale nie chciał się przyznać do błędu, a chcąc mieć kozła ofiarnego, wybrał matkę, która powinna się była przyznać do zbrodni niepopełnionej celem ratowania syna.

Może jednak p. Aleks. Strzel. jest marnotrawnym i majątek swój łatwo może stracić? Zastanawiam się nad tem, albowiem oskarżenie dotknęło i tej strony, zaglądnęło nawet do mieszkania studenckiego p. Al. S. a p prokurator zapytywał go, czy się gimnastykuje. Przesłuchano nawet garsonów w kawiarni i z „Orfeum“ i cóż docieczono? Przekonano się, że p. Al. S. w wydatkach był skromnym. Docieczono jednak strasznego luksusu, jakiego się dopuścił po wypadku ks. Tch., mianowicie w nocy w kawiarni wypił aż dwie herbaty i dwa koniaki! (Wesołość).

Nie sprawdzono wreszcie, żeby p. A. S. grał w karty lub w inny sposób tracił pieniądze i oprócz drobnych wybryków, o których tylko p. Polanowskiemu, jako członkowi familji wolno było wspomnieć, naturalnych zresztą w życiu każdego młodego człowieka, obdarzonego temperamentem, nie przemawiającego na jego niekorzyść powiedzieć się nie da.

W kwestji poruszonej przez p. oskarżyciela publicznego niewypłacania regularnego robocizny, a ztąd wniosku o smutnych stosunkach majątkowych Al. St., to zauważyć należy, iż p. Al. St. w zimie najczęściej przebywał we Lwowie i po kilka dni w domu nie bywał, nic więc naturalniejszego, że regularnie robocizna wypłacaną nie była. Co do stosunków familijnych i majątkowych Al. S. dał im wyraz Szpang twierdząc, że Strzel. nie ma kredytu i że ma długi wekslowe Gdzie czerpał swoje wiadomości pod tym względem, na to odpowiedzi dać nie umiał, widzicie zatem panowie jaką wartość do zeznań jego można przywiązywać.

Co do osobistych długów Al. Strzel. 20.000 zł. o których mówi p. prokurator, nie wiem co w nie p. prokurator wlicza? Jeżeli asekurację lub maszynę rol. niezapłaconą, to nie można tego nazywać długiem osobistym.

Obecnie zwrócę się do zarzutu, iż Al. Strzel. starał się zacierać ślady zbrodni. Nie mogę pojąć tego zarzutu, skoro p. prokurator od ścigania go w tym kierunku uwolnił, a żałuję, że się tak stało, wolałbym, aby go oskarżał o to, ale ustawa tego mu nie dozwala. Pierwszym poszlakiem w tym kierunku jest rzeko ma rozmowa z matką po francusku. Sąd pewność, że rozmowa ta dotykała wypadku? Władek Michalicki, który to zeznał, zeznał inaczej w śledztwie, inaczej przy rozprawie. Inny świadek stwierdził. że rozmowa była bardzo krótką. Rozmowa ta nie jest przeto żadnym poszlakiem. Drugi poszlak, to owo mówienie ciągłe o epilepsji. Widzieliście panowie że świadkowie, ludzie prości, nie wiedzieli, co ten wyraz znaczy i nie umieli go nawet powtórzyć. Zresztą, gdyby i tak było, to nie widzę w tem nic zdrożnego, wszak to była opinja publiczna. Wreszcie nie widzę, co mógłby przez to Aleksander Strzelecki ukryć, i jakie ślady zbrodni utaić?

Że Al. Strz. zaraz po przybyciu do Kukizowa był u ks. Tch., na to mamy dowody w zeznaniach Salaka i Hadyny. Dalszy zarzut, że Al. Strz. opóźniał doniesienie. Zważcie panowie czas i okoliczności, a przekonacie się, że Al. Strz. działał z całą energią i pospiechem. Że nie doniósł wójtowi i żandarmom, z tego nie można mu robić zarzutu. O wypadku wiedziała już rano cała wieś, więc pewnie wiedział i wójt, jego więc rzeczą było donieść żandarmerji. Zresztą Al. Strz. zaraz we wtorek doniósł wyższej władzy, prokuratorji. Miał Al. Strz. utrudniać śledztwo jeszcze tem, że przywiózł Wład. Strz. i ks. Kr. Co w tem podejrzanego — nie wiem. Co podejrzanego w szukaniu za ks. Kr., spowiednikiem, doradcą, pocieszycielem pani Strz.? I to zawadza oskarżycielowi publicznemu, że Al. Strz. często w Kukizowie przebywał. Więc miłość dla matki ma być zarzutem? Jeszcze napomknął prok., że Al. część łupów wziął i użył na zacieranie śladów — lecz gdzie są podstawy dla takiego twierdzenia?

A teraz przystąpię do drugiego zarzutu prok., zarzutu, za który nasz kodeks wyznacza karę, zarzutu uczestnictwa w rabunku, a ewentualnie w kradzieży. Nadaremnie czekałem na uzasadnienie tego oskarżenia, jednak prócz wielkiego błędu rachunkowego, którego się dopuścił prok. — nic nie usłyszałem. Prok. podał rachunek wydatków Al. Strz. 10.012 złr. za czas od 1. maja do 9. sierpnia. Ten rachunek został podniesiony w innym zakresie. pierwotnie bowiem prok. obliczał dochody i wydatki Al. Strz. tylko za koniec czerwca i za lipiec. Teraz rozszerzył ten rachunek aż do 1. maja i wciągnął tu sumę 5000 złr. wypłaconych Tow. kred. ziemskiemu. Ten tryb postępowania jest nieuzasadniony, gdyż Al. Strz. nie był w stanie wszystkich swych dochodów i wydatków w maju obliczyć. Ale niech i tak będzie, zobaczmy ten rachunek, według aktów przez prok. zestawiony. Dochody: 28. maja od Barta i Bindera otrzymał 3330 złr., od Gerstmanna 1550, od Safira 1100, 20. lipca od Kannera 1500, od Toma 320 i tego samego dnia od matki 1000 złr., razem 8800. Ponieważ jednak prok. nie wierzy w wypłacenie owych 1000 złr. przez matkę, więc potrąćmy tę kwotę — pozostanie 7800. Zestawiając z aktów dochody Al. Strz, prok. powinien być sumiennym i dokładnym, zwłaszcza gdy się rozchodzi o tak ciężki poszlak. *A jednak twierdzę stanowczo, że tu pan prok. pomylił się, i to nie o bagatelę, nie o setki, ale o tysiące.*

Zapomniał p. prok. o tem, że 5. czerwca Al. St. wypożyczył na podpis matki i dra Dąbrowskiego w krakowskiem tow. wzaj. ubezpieczeń 2.500 złr. Zapomniał dalej, że otrzymał czynsz za młyn 100 złr., że pobierał za propinację w Rudańcach tygodniowo po 12 złr., co w okresie tu oznaczonym wyniosło 108 złr., że nabiał przynosił miesięcznie przeszło 100 złr., co w tym okresie dało 227 złr. Te zapomnienia razem stanowią sumę 2.935 złr. Wynika z tego rachunku, że Al. Strz. w tym czasie miał dochodu 11.735 zł.; możemy więc spokojnie darować prok. owych 1000 zł. pobranych od matki, zawsze jeszcze pozostaje nam 10.735 zł., czyli o przeszło 700 zł. więcej, niż wynosiły wydatki. I na takim to rachunku prok. opiera swe oskarżenie! Ale dla niego te wszystkie cyfry nic nie znaczą, dla niego decydującem jest to, że Al. Strz. 29. lipca pożyczył od matki 50 zł.

Moi panowie, stosunek syna do matki jest całkiem inny, niż stosunek do obcych ludzi. Zresztą gdyby Al. Str. wiedział, że te pieniądze pochodzą z nieczystego źródła, to pewnie byłby zaraz nie wydawał, ale schował na później. Nic go zresztą do tych wydatków nie zmuszało. Miał 7500 zł. u Krattera. Do egzekucji Tow. kred. ziemsk. było daleko (2. sierp.), długi nie były pilne, pieniądze z nieczystego źródła pochodzące byłby pewnie ukrył.

Więcej poszlaków nie podniesiono, tylko owe słowa wyrzeczone przy uwięzieniu: Ja tylko za siebie odpowiadam. Moi panowie, słów w takim razie wyrzeczonych nie można tak tłumaczyć, jak to czyni prok. Więc w tych słowach miałyby być od razu dwa przyznania: że matka winną jest morderstwa, a syn kradzieży? Ja tego z tych słów nie mogę wyczytać, przeciwnie, widzę w nich jedynie głos niewinności: ja za siebie odpowiadam, bom nic nie winien. Sądzę, że i wy panowie tak a nie inaczej słowa te rozumiecie.

Odpowiedziałem na wszystkie zarzuty podniesione przeciw Al. Str. Niech mi wolno będzie rzucić rys osobistości jego. Uczynię to nie swojemi słowami, ale powołam się na zdanie młodzieńca tu przesłuchanego, Stefana Tustanowskiego, który rzekł o Al. Strz. „Jest to człowiek szczery, otwarty, nie dość stanowczy, flegmatyk, wrażliwy i nerwowy, nie zdolny ani moralnie ani fizycznie do popełnienia żadnego czynu hańbiącego nawet śród najcięższych okoliczności.“ To jest zdanie przyjaciela i zdanie całkiem trafne.

Powiedział prokurator na wstępie, że werdykt powinien być bezwzględny. Zajmuję się od dawna kryminalistyką, ale takiego zdania nigdy jeszcze nie spotykałem. Jest to zdanie czasów ubiegłych, kiedy kryminalistyka stała jeszcze na niskim stopniu rozwoju. Dziś panują zdania przeciwne, wyrok powinien być względny, powinien ogarniać zawsze szersze horyzonty. Najnowsza szkoła kryminalistów niemieckich właśnie twierdzi, *że sędzia prócz kodeksu karnego powinien znać świat i ludzi.* Bezwzględność u sędziego jest najgorszą, bo prowadzi do niesprawiedliwego wyroku. Powiedział prokurator, że dowody i fakty powinny tu decydować. Tak jest, powinny. Ale właśnie dowodów i faktów prokurator nie dał, a hipotezy ich nie zastąpią.

Prokurator zaznaczył we wstępie, że jest stróżem prawa, a tymczasem sam on nastaje wprost na powagę sądów przysięgłych. Bo cóż to znaczy: „Rozpowszechniły się wieści, że sądy przysięgłych, to gra w loterję“. Gdzież więc są nasze prawa, gdy sam stróż prawa w w taki sposób je krytykuje?

Prokurator. Tego nie powiedziałem.

Mówił prokurator o następstwach fatalnych werdyktu Nie wiem, co by w tem było fatalnego, gdyby werdykt wasz wypadł uniewinniający. I co za następstwa mają wypływać na wasz werdykt? Żadne następstwa was nic nie obchodzą, a opinia publiczna będzie za wami!

Dalej przedstawił obrońca, że rodzina nie tylko nie wyrzekła się oskarżonych, ale do ostatniej chwili darzy ich najżywszem współczuciem, czegoby nie czyniła, gdyby przypuszczała, że są winni.

Pozwolę sobie na zakończenie użyć tego samego porównania, którego użył prokurator. Powiedział on, że jego zadanie jest zadaniem operatora. Jeżeli to miała być operacja, to powiem otwarcie, że się ta operacja nie udała (wesołość), bo wykonaną była na zdrowem ciele. Musicie więc panowie z rąk wziąć operatora ten nóż, który się zwraca przeciw niewinnym! (Huczne oklaski).

Prokurator oświadcza, że się zrzeka repliki i pozostawia przewodniczącemu stojącemu na straży praw, by w swym resumé sprostował a ewentualnie skarcił te niesłuszne zarzuty, jakie padły z ławy obrońców. Na tem o godzinie 1. rozprawę na godzinę przerwano.

Po przerwie o godzinie 2 popołudniu rozpoczęło się resumé p. przewodniczącego, po którem przysięgli wydadzą werdykt. Wyrok zapadnie zapewne wieczorem.

KRONIKA.

Na śladzie sprawców zbrodni. Przed 7 laty zamordowano we Lwowie pod l. 19. na Chorążczyźnie szynkarza Korkesa nocną porą, i zrabowano niewielką przytem kwotę pieniężną. Fakt ten odkryty nad ranem, zaalarmował wówczas całe miasto, a władza bezpieczeństwa kilka miesięcy straciła bezskutecznie nad wyszukaniem sprawcy, czy sprawców. Aresztowane różne indywidua, musiały być puszczone dla braku dowodnych poszlak. Dopiero wczoraj zdarzyły się okoliczności, nastręczające organom publicznym pewne dane do podjęcia na nowo śledztwa. W szynku Bergtrauna pod l. 15 ul. Żółkiewska, zjawiła się baba wiejska nazwiskiem Hanka Mykietyn z Zaszkowa (wsi dominikańskiej na na linji kolejowej bełzeckiej, nie daleko Lwowa) i rozpowiadała, że umyślnie przyszła do Lwowa, aby wykryć w becyrku, że „żyda zabił“ jej własny syn Iwan, który wonczas służył wojskowo, był forysiem u kapitana Wisłockiego przy ul. Ossolińskich, i często zachodził do szynku Korkesa, niekiedy nawet z nią — matką, gdy go odwiedzała.

Goście obecni przy tem opowiadaniu byli zdziwieni zachowaniem się baby i dopytywali o powody tak spóźnionego wyznania. Baba objaśniła ich tedy, że już dawniej wiedziała o wszystkiem, gdyż syn jej powróciwszy z wojska, wygadał się przed nią, iż „żyda zabił“ na Chorążczyźnie, i już przed dwoma laty, gdy ja syn pobił, zakomunikowała sekret wójtowi miejscowemu, aby dał znać „do becyrku“.

Teraz zaś, gdy ją syn ciągle poniewiera i nawet na jej życie nastaje, przypomniała wójtowi, zapytując co się stało. „Distanete forladunok“, odrzekł wójt, który przed dwoma laty powierzył był misję doniesienia pisarzowi, a ten z zagadkowych przyczyn zaniedbał spełnić polecenie. Nie mogąc się doczekać „forladunku“ wybrała się tedy stara Mykietynowa sama do Lwowa.

Po wysłuchaniu tej opowieści, zaprowadzono babę do policji, i zdjęto z niej szczegółowy protokół. Na podstawie tegoż starszy komisarz p. Blaim wziął sprawę we własne ręce i prowadzi dalsze dochodzenie.

Oto szczegóły, które bez ujmy dla śledztwa możemy podać pocześci dla sprostowania krążących od wczoraj po mieście pogłosek, które się rozeszły bezzwłocznie po opowiadaniu starej Mykietynowej w szynku na Żółkiewskiem.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

Rzym 8. lutego. Rozgłoszona w Wiedniu (przez *N. Presse)* i w Krakowie wiadomość o zgonie kardynała Ledochowskiego, jest mylną. Ledochowski przebywa właśnie ciężkie zapalenie płuc.

MAGAZYN NOWOŚCI
HENRYKA STEIFA
we Lwowie obok hotelu George przy placu Marjackim 3.

poleca Szanownej P. T. Publiczności, najnowsze i najmodniejsze towary z pierwszorzędnych fabryk granicznych i zagranicznych po przystępnych cenach.

Ciesząc się dotychczas zaufaniem P. T. Publiczności poleca się i nadal jej łaskawym względom.

Henryk Steif.

Ważne dla niezważających na modę!
Handel sukna i towarów wełnianych modnych — pod firmą
Jan Wallach i Syn
we Lwowie, Rynek liczba 33.
rok założenia 1841

poleca **materje wiosenne roku zeszłego również i resztki tych** *po grubo zniżonych cenach.*

L. 209

KONKURS.

Przy Radzie powiatowej w Bohorodczanach jest do obsadzenia posada sekretarza z roczną płacą 800 złr. i z prawem pobierania dyet za czynności komisyjne.

Do osiągnięcia tej posady służy pierwszeństwo ukończonemu prawnikowi, który wykaże się dokładną znajomością języka polskiego, ruskiego i niemieckiego tak w mowie jak i w piśmie.

W braku prawnika, kandydaci winni się wykazać przynajmniej dokładną znajomością ustaw krajowych i administracyjnych i posiadać powyższe warunki pod względem języków.

Oprócz tego winni kandydaci wykazać wiek, gotowość złożenia kaucji najmniej 400 złr.; mieć nabytą biegłość w traktowaniu spraw, w rachunkowości i być charakteru nieposzlakowanego.

Podania własnoręcznie pisane i należycie udokumentowane wnosić należy do Wydziału powiatowego na ręce podpisanego Prezesa, a to najdalej do 6. marca 1889.

Bohorodczany dnia 1. lutego 1889.

Józef Szeliński.

Koks! Koks! Koks!
najlepszy, najtańszy i najczystszy materjał opałowy do kucheń i pieców

posiadamy znowu na składzie i polecamy na porę zimową.

Każdą ilość dostarczamy do mieszkań
za 50 kilogram. 80 cent. w. a.

Podejmujemy się
przerobienia własnym kosztem pieców kaflowych, tudzież kuchen do opalania koksem.

Posiadamy także na składzie piece żelazne, wyłożone materjałem ogniotrwałym, jako wyłącznie do opalania koksem przydatne; takowe można oglądnąć każdego czasu.

Wszelkie zamówienia kartą korespondencyjną będą tego samego dnia uskutecznione.

Zarząd zakładu gazowego we Lwowie.

„Biblioteka Mrówki"
Najtańsze polskie wydawnictwo
wychodzi nakładem
Księgarni Polskiej
we Lwowie

Najświeższe tomiki zawierają:

Bliziński. „Mąż w drodze" komedja 20 cnt.
Kasprowicz. Poezje 60 cnt.
Szekspir. „Otello" 40 cent.
Szumski. „Nie ziemia winna" powieść 40 cent.

W Bibljotece Mrówki
wyszło już **261** tomików, katalog na żądanie wysełą księgarnia gratis i franco.

Administracja
Wapiennika i Kamieniołomów miejskich
w Podgórzu

sprzedaje wapno skaliste i gaszone, kamień budowlany, brukowy i szuter.

Zamówienia przyjmują: 1) Kasa miejska w Podgórzu; 2) Zarząd przy wapienniku; 3) Filia ze składem Kraków, Groble Nr. 7.

Dyrekcja.

Subjekt z kilkuletnią praktyką, obeznany dokładnie z czynnościami w handlu korzennym, jakoteż galanteryjnym, biegły w języku i piśmie polskiem i niemieckiem poszukuje miejsca.

Adres: M. G. poste restante Nisko.

Orkiestra Towarzystwa „Harmonji"

lub też podzielona na **kwartety, kwintety, sekstety** i t. d. poleca się do wynajęcia **na bale, wesela i zabawy domowe po cenach przystępnych.** Dla członków wspierających towarzystwa ceny zniżone. Wysyła się **i na prowincję** za poprzednią ugodą. Należy się zgłaszać do dyrekcji przy ul. Strzeleckiej l. 7. między 9—12 godziną rano lub 3—4 godziną popołudniu.

Aug. Tschinkel i Synowie
c. k. dostawcy nadworni

Fabryki: Wiedeń, Schönfeld, Lobositz i Lublana,
polecają
TSCHINKLA CYKORJĘ GRYSIKOWĄ
pudełko 1/5 kilogr.

Najlepszy istniejący dodatek **do kawy.**



Najlepszy istniejący dodatek **do kawy.**

Prawnie zastrzeżone.

Również **kawę figową i sułtańską.**

Najlepsze czekolady, uznane jako najprzedniejsze gatunki i nagrodzone na wszystkich wystawach.

Cakao odtłuszczone, łatwo rozpuszczalne, o delikatnym smaku.

Angielskie Rocks-Drops, cukry, owoce cukrowane, cykaty pomarańczki, kompoty i t. p.

Nasze wyroby są do nabycia we wszystkich lepszych handlach korzennych.

Towarzystwo powroźnicze
w Radymnie

Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie.

poleca swoje **wyroby powroźnicze i sieciarskie**

tudzież pasy do maszyn, gurty do wybijania wózków, chodniki na korytarze i t. d. w najlepszej jakości, po cenach umiarkowanych. Wskutek powrotu stypendysty naszego posłanego kosztem Wysokiego Wydziału krajowego z fabryk powroźniczych w Pöchlarn i Wiedniu — jesteśmy w możności najozdobniejsze nawet a dotąd w kraju nie wyrabiane artykuły powroźnicze i sieciarskie jako to: sieci do polowania, na konie, żałubnie, szpagaty kolorowe i aptekarskie, węże do sikawek i t. d. po cenach umiarkowanych dostarczać.

Wreszcie oznajmiamy, iż każdy z P. J. odbiorców, któryby chciał być członkiem naszego Towarzystwa, złożywszy złr. 1 wpisowego i 20 złr. tytułem udziałów, od których będzie mu płacić co najmniej 8% otrzyma ***przy każdym zamówieniu*** 3% rabatu.

Na żądanie przysyłamy statuta i cenniki nasze darmo i opłatnie.

Marceli Święchowski kasjer. — *Ks. Leon Pastor* dyrektor.

Róg Sykstuskiej 2.

400 centnarów jabłek tyrolskich
otrzymała **WŁOSKO-TYROLSKA OWOCARNIA**
i wysyła na prowincję w koszach 5-kilogr. edelroth zł. 1·70, rezmarynowe złr. 1·80 wraz z opakowaniem

Z szacunkiem **Fryderyk Schleicher**
we Lwowie, róg ulicy Sykstuskiej l. 2.

JULIUSZ STRZEMCZYK
FABRYKA GIPSU
sztukatorskiego, bandażowego i murarskiego
oraz **Wapna hidraulicznego**
w Kołokolinie p. Bukaczowce

poleca swoje wyroby na kampanję budowlaną.
Ceny umiarkowane.

„Drukarnia Polska" ulica Sobieskiego l. 28. Telefonu Nr. 179. Papier z fabryki Czerlańskiej.